Dodatek do Nru 274 „Naprzodu“.

Nr. 273. Kraków, poniedziałek 6 października 1902. Rocznik XI.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Bracka 15
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Nr. 396.
Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu“; prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu“, Kraków, Bracka 15.
Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyi bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.
Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. 8 rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano
Do nabycia w Administracyi, ul. Bracka l. 15 oraz we wszystkich biurach dzienników.
Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy „Naprzodu“ pod zarządem S. Soniewickiego, Kraków, Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu, rue de la Varenne 38.
Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu“, Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — **Nadesłane** od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. — **Załączniki** (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Pr. III. 169/2/2. C. k. sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. prokuratoryi państwa po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczony w Nrze 263 czasopisma „Naprzód“ z dnia 26 września 1902 artykuł pod tytułem: „Rezerwista zamęczony na śmierć“ w ustępie od: „Między tym papierami“ do końca strona 3, łam 2 zawiera znamiona występku z art. IV ust z 17/12 1862 N. 8/63 Dzpp., że zakazuje się rozszerzania tego artykułu, zatwierdza się zarządzoną przez ck. prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykule tym autor przez niezgodne z prawdą przedstawienie stara się pobudzić do pogardy i nienawiści przeciw c. i k. armii.

Równocześnie na wniosek c. k. prokuratoryi państwa stosownie do przepisu § 20 ust. pras. poleca się redakcyi czasopisma „Naprzód“, aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z § 21 ust. pr. bezpłatnie zamieściła. C. k. sąd krajowy jako prasowy. Kraków, dnia 27 września 1902. Morelowski.

Pogrzeb Emila Zoli.

Paryż, 6 września. Pogrzeb Zoli wypadł wspaniale. Udział publiczności był nadzwyczajny. Grupka nacyonalistów znikła zupełnie w masie i nie odważyła się demonstrować. W niedzielę przed południem przeniesiono trumnę Zoli do westybulu jego prywatnego mieszkania. Na trumnie złożono liczne wieńce, między innymi wieniec od familii Dreyfusa, prasy zagranicznej, rosyjskich studentów, francusko-włoskiej ligi i licznych redakcyj dzienników. Dreyfus złożył na trumnie bukiet, na którego szarfach umieszczony był napis: „Alfred Dreyfus Zoli“. Od południa tłumy zaczęły napływać przed dom Zoli. O godzinie wpół do 1-szej przybyli do domu Zoli prezydent ministrów Combes, tow. Jaures i wiele innych wybitnych osobistości. Gdy zajechał rydwan żałobny i wóz na wieńce, bębny kompanii honorowej dały znak, że kondukt wyruszył. Ulice, któremi przechodził pogrzeb, były obsadzone publicznością, która zajęła także okna i dachy. O godzinie 1·20 przybył kondukt na cmentarz Montmartre. W drodze na cmentarz nie zdarzył się żaden wypadek. Gwardya republikańska z bronią w ręku strzegła porządku. Nad grobem zebrali się przyjaciele zmarłego i rodzina. Pierwszy przemówił minister oświaty Chaumie, który podniósł znaczenie Zoli jako pisarza, który nieustraszenie bronił nędzarzy i uciśnionych. Drugi przemawiał Hermont, trzeci zaś akademik Anatol France, który sławił stanowisko Zoli w procesie Dreyfusa.

Po spuszczeniu zwłok do grobu, publiczność opuściła spokojnie cmentarz.

Gdy Jaures wychodził z cmentarza, słychać było burzliwe okrzyki „niech żyje Jaures“.

Agencya Havasa donosi: Alfred Dreyfus brał udział w pogrzebie Zoli, przysłuchiwał się mowom pogrzebowym i opuścił cmentarz po spuszczeniu zwłok do grobu. Nie zauważono jednak jego obecności, wobec czego nie było powodu do zajść.

O godz. 4·20 na placu Blanche przyszło do nieznacznego zakłócenia spokoju. Republikańska gwardya konna rozprószyła tłum. W tłumie odzywały się świstania.

Paryż, 6 października. Mimo przedsięwziętych przygotowań i środków ostrożności zapanował u wejścia na cmentarz wielki ścisk. Gdy trumnę zniesiono u bramy cmentarza z rydwanu i złożono na noszach, umieszczono na niej wieniec od familii Zoli. Musiano go jednak wkrótce usunąć, gdyż tłum począł się cisnąć, chcąc zerwać kwiat z wieńca na pamiątkę. W przemarszu, jaki urządzono przed familią Zoli po złożeniu zwłok do grobu, brało udział kilka lóż wolnomularskich. Przy wychodzeniu z cmentarza musiała policya kilkakrotnie powstrzymywać cisnące się tłumy. Aresztowano 7 osób, z czego 5 wypuszczono na wolność po skonstatowaniu identyczności.

Z doli chłopa.

Urywki z życia chłopów, borykających się wiecznie z nędzą, z żandarmami, egzekutorem, księdzem itp. — nastręczają nieprzebrany materyał, z któregoby można snuć tysiące powieści, pełnych wstrząsających epizodów, z których wyczytaćby można to wszystko, co da się określić słowem: bezprawie. Nieraz wyglądają opowieści z życia chłopa, jak fantastyczne bajki, jak utwory sceniczne, w których prawdziwość nie chce się wierzyć, a przecież są one żywcem zerwane z ciernistej niwy życia codziennego. Oto, co się stało niedawno w Borszowicach pod Przemyślem. We wsi tej siedzi na probostwie głośny z niejednego procesu ks. Ludkiewicz, człowiek zły, skąpy, nienawidzący ludu z głębi serca. Gospodarka tego księdza rujnowała gminę, rujnowała fundusze kościelne, ale nikt nie śmiał wystąpić przeciw temu, obawiano się bowiem ks. Ludkiewicza, jak dyabeł święconej wody. Dopiero od niedługiego czasu dwóch zamożniejszych włościan, Łuczko i Nożdżak, postanowili położyć kres gospodarce Ludkiewicza. Zwoływali oni kilkakrotnie zgromadzenia we wsi, przedstawiając włościanom szkodliwą gospodarkę parocha. Ludkiewicz nie pozostał głuchym na tą krytykę. Na podstawie fałszywej denuncyacyi osadził Łuczkę w więzieniu pod zarzutem zbrodni obrazy religii, gdzie długo przesiedział, zanim wyrok sądowy nie orzekł o jego niewinności.

Nie złamało to Łuczki. Po wyjściu z więzienia prowadził dalej swoją agitacyę. Co niedziela stawał Łuczko i Nożdżak na przyzbie swoich gospodarstw, kolo których przechodzili włościanie do cerkwi na nabożeństwo, a zatrzymując idących, wypytywali ich:

— Gdzie idziecie, kumie?

— Ta na służbę bożą.

— A co niesiecie dla parocha?

Jedni odpowiadali, że „korowaj“ dla księdza, inni jaja, niektórzy drób żywy, to znowu masło, ser, lniane i konopiane zwoje płótna.

— A po co to wy niesiecie?

A chłopi opowiadali, że Bogu na chwałę kazał ksiądz nosić co niedziela prezenty do cerkwi.

Wtedy to Łuczko i Nożdżak tłómaczyli chłopom, że Pan Bóg nie potrzebuje chłopskich „korowai“, ani jaj, ani masła i że to ksiądz dla siebie zabiera.

— Lepiej dzieciom zanieście, bo chodzą głodne i obdarte, a jaja sprzedajcie na podatek, by was egzekutor nie grabił.

Większość chłopów szła za radą Łuczki i Nożdżaka, a ks. Ludkiewicz piorunował, że Pan Bóg ześle na wieś pomór, głód, grad i ogień. Ale Pan Bóg nie słuchał klątw parocha i chłopom dalej wiodło się po chłopsku, ni lepiej, ni gorzej.

Spróbował ks. Ludkiewicz wezwać raz jeszcze ziemskiej pomocy na wsiowskich buntatorów i zrobił doniesienie na Nożdżaka, że „obraził Boga w modlitwie“. Obraza polegała na tem, że Nożdżak miał pod krzyżem wołać:

— Boże, my wże poczornily z hołodu i nuždy i Tyś poczornił wid witru i wse złe i wse nedobre!

Denuncyacya poskutkowała. Pewnego wieczoru, kiedy Nożdżak legł już do spania, zjawił się wsi młody, dopiero na praktyce będący żandarm z nakazem aresztowania Nożdżaka. Zbudzony ze snu Nożdżak zaląkł się niemało, a po chwili ochłonąwszy, oświadczył żandarmowi, że nie pójdzie z nim, bo on jeszcze „rekrut“. Żandarm poszedł na posterunek, wziął z sobą wachmistrza i powrócił do wsi.

W towarzystwie wójta, podwójciego i zaprzysiężnych wkroczono do chaty Nożdżaka. Wachmistrz wezwał Nożdżaka, aby dał się skuć żandarmowi. Przy tej sposobności rozegrał się następujący epilog: Wachmistrz żandarmeryi do Nożdżaka:

— Daj ręce do kucia!

— Nie, panie wachmistrz. Ten rekrut nie będzie mię kuł.

— To ja broni użyję!

Na te słowa rozdarł Nożdżak sukmanę na piersi, wołając:

— Probyj! Nechaj ciłyj świt znaje, jako sia z ludmy obchodyt!

Wachmistrz zastanowił się chwilę, a potem do Nożdżaka:

— A mnie dasz się skuć?

— Wam dam! Bo wy budete widpowidały za toje!

Po tych słowach złożył Nożdżak ręce na piersi i podał je do skucia. Wachmistrz, rozbrojony tem, cofnął łańcuszki.

— Nie, nie będę cię kuł, — powiada — ale czemu ty do cerkwi nie chodzisz?

— Bo tam korczma! Idyt, tam w cerkwi stoit ciła baryłka horyłki!

Wachmistrz do wójta:

— Ten człowiek musi być obłąkany. Wójcie, czy to prawda?

Wójt poskrobał się po głowie i powiada:

— Ta prawda. Tam ludzie przynoszą wódkę na ofiarę, a ksiądz zlewa ją do jednej baryłki i chowa pod ołtarzem.

Wachmistrz do Nożdżaka:

— Aresztuję cię, pójdziesz ze mną!

— Dobre, mene poriadnoho czołowika berete do kryminału, a w seli jest ciła masa złodiji i tyj spokijno sobi żyjut!

— A którzy to są? — pyta wachmistrz.

Nożdżak począł wyliczać:

— Perszyj ksiądz, potem wójt, pidwójci — i tak dalej naliczył ich ośmiu i podał zaraz fakta kradzieży.

W drodze do Niżankowic musiano przechodzić przez rzeczkę Wiar. Wachmistrz chciał iść na most, ale Nożdżak uparł się, że pójdzie w bród przez rzekę, przyczem zapewnił żandarmów, że ich przeniesie na plecach na drugą stronę.

— A może ty nas na środku wody zostawisz? — pytał wachmistrz.

— Nie bijte sia pane! — zapewnił Nożdżak.

Za chwilę na chłopskich plecach przeprawił się żandarm na drugą stronę Wiaru. Wachmistrz przeniósł Nożdżak, a po „rekruta“ nie chciał wyprawić się, mówiąc:

— Wy starszij to szczo inszoho, ale tamtyj może sam ijty! — i musiał żandarm-„rekrut“ rad nierad sam przez Wiar wędrować.

W Niżankowicach przyznał się Nożdżak do treści wygłoszonej pod krzyżem modlitwy. Przy przesłuchaniu powiada sędzia do Nożdżaka:

— Już cię nauczyli w Przemyślu cyganić! — na co odpowiedział Nożdżak:

— Ja chłop, ja ne znaju cychanyty. I ksiondzy, to tyj znajut dobre cychanyty!

Trzy dni siedział Nożdżak w śledztwie. Po trzech dniach wypuszczono go na wolność, a przy rozprawie uwolniono go od winy, ponieważ w szczerej chłopskiej modlitwie sędziowie nie mogli dopatrzyć się obrazy Boga.

Z TEATRU.

„Wesoły lord Quex“, komedya w 4 aktach A. Pinero.

Anglii należy się chwała, iz wydała takiego olbrzyma jak Szekspir. Obecny wszakże jej teatr (z nielicznymi wyjątkami) — dziwnie karłowaty spiccolowaciały.... Tyle wspólnego ma z literaturą, co uporczywe masowanie klawiszów — z muzykalnością. Ulubiony typ angielskiej produkcyi teatralnej tworzą sztuki pobożnie - moralizatorskie (*vide* wszelkie Wiliamy Barrety) lub sensacyjne (niezwykłe awantury, wojny, Bury, podróże, obliczone na brutalne efekty wzrokowe.

Pinero, którego utwór, ujrzeliśmy w sobotę na scenie, zajmuje w tem płaskiem środowisku, niewątpliwie rangę wyższą, a jednak... od takiego wieczoru — uchowaj nas dyrekcyo! Przedewszystkiem „Wesoły Lord Quex“ nie jest wcale rzeczą wesołą — jak tego zapewne spodziewała się licznie zebrana publiczność. Jeżeli wogóle zdolny jest rozszerzać widzom usta, to raczej w kierunku pionowym — do ziewania, niż w poziomym — do śmiechu.

Już w pierwszym akcie autor przez 3 kwadranse znęca się nad publicznością, demonstrując detalicznie operacyę pielęgnowania paznogci w specyalnym zakładzie. *A la longue.* jest to nudniejsze nawet od widoku łowienia ryb na wędkę.

Właścicielka powyższego zakładu (p. Mrozowska) — jak się potem przekonać możemy — czyni ze swego buziaka probierczy kamień (*pardon* za porównanie) do kontrolowania cnoty konkurentów swej mlecznej siostry miss Eden (p. Ordonówna), do której jest niesłychanie przywiązaną. Ta mleczna miłość, silniejsza od „bruderszaftów“ zawieranych przy piwie, a ujawniająca się w eksperymentach, tak niezwykłych, narażą ją na liczne przygody, psujące jej wiele krwi i wyciskające wiele łez. Wszystko jednakże kończy się szczęśliwie: Lord Quex, przeszedłszy zwycięsko przez próbę ogniową i otrzymawszy patent wierności, znajdzie eden miłosny przy boku panny Eden; a pełna poświęcenia przyjaciółka wyjdzie za swego chiromantę.

Z tego błahego tematu, który autor za pomocą różnych zagadkowych supełków pragnie uczynić interesującym — zrobiłby Francuz rzecz — pustą, ale lekką przyjemniej. Tu zaś akcya toczy się z wielopuddingową ociężałością, bez szczerego dowcipu — bo sól angielska firmy Pinero, chyba z bardzo daleka przypomina attycką...

Od kompletnego upadku ratowała sztukę tylko pełna werwy i pomysłowości gra panny Mrozowskiej. Z dotychczasowych występów tej artystki wnosić można, iż posiada ona rozległą skalę talentu: ma wiele humoru niewymuszonego, a sprytnego, (rodzaj bardzo pożądany w rolach kobiecych) a równocześnie zdolność odtwarzania scen o silnem napięciu dramatycznem. Większość ról, w których dotąd ukazywała się nam p. M., dawały jej pole do rostaczania gry efektownej; w „Podporach społeczeństwa“ dowiodła nam wszakże ta artystka, iż umie grać i dyskretnie, co przy wielu utworach współczesnego repertuaru jest rzeczą niezbędną. *m.*

Przegląd społeczny.

Szykanowanie agentów handlowych. Prezydent wiedeńskiej Izby handlowej, Mauthner i prezydent Izby handlowej w Libercu, Neumann, byli w sobotę u ministra handlu Calla, z powodu rozporządzenia ministeryalnego z dnia 4. września 1902, które w złośliwy sposób utrudnia czynność agentów handlowych. Po dokładnem przedstawieniu życzeń i skarg, oświadczył minister handlu, że uznaje ważność tej sprawy i jest gotów, o ile idzie o uzupełnienie i ewentualną zmianę pojedynczych postanowień rozporządzenia, porozumieć się jak najprędzej z interesowanemi ministerstwami.

Kwestya cukrowa. C. k. biuro korespondencyjne donosi: Niektórzy przemysłowcy cukrowi są zdania, że w razie zamierzonego z powodu mającej nastąpić zmiany ustawy o podatku cukrowym, kontyngentowania wewrętrznej konsumcyi cukru przy indywidualnym rozdziale kontyngentu, także produkcya względnie okres podatkowy 1902/3 zostanie uwzględniony. Tą sprawą zajmowano się — jak wiadomo przy innych już w lipcu 1902 r. na ankiecie cukrowej w ministerstwie skarbu. Wówczas wyraził reprezentant rządu zdanie, że rezultaty kampani 1902/3 nie będą mogły być wciągnięte w kombinacyę, przy ustanawianiu indywidualnego kontyngentu, a to nie tylko z tego powodu, ponieważ nie będą na czas znane, ale także dlatego, ponieważ tę kampanię niewątpliwie nie można uważać za normalną. Jesteśmy upoważnieni do oświadczenia, że ministerstwo skarbu i i teraz przy tem zapatrywaniu obstaje i dlatego produkcya względnie opodatkowanie kampanii r. 1902/3 nie będzie stało w ogóle w żadnym związku do kontyngentowania.

Górnicy francuzcy a rząd. Przewodniczący związku górników francuskich, tow. Cotte (czytajKot), o żądaniach uchwalonych na zjeździe górników listownie zawiadomił prezesa ministrów, p. Combes (czytaj Kąb), wymagając od niego, aby poparł te żądania drogą prawodawstwa. Najważniejszemi z tych żądań są: ośmiogodzinny dzień roboczy, pensye na starość i płace minimalne, tj. ustanowienie pewnej do życia wystarczającej zapłaty, którą górnik w każdym razie musi dostać, bez względu na to, czy dużo czy mało węgla wykopał. Prezes ministrów odpowiedział, że będzie się starał uwzględnić pierwsze dwa żądania; natomiast żądanie płacy minimalnej odrzucił. Wobec tego u górników wzrasta niezadowolenie; wedle ostatnich wieści, w północno-francuskiem zagłębiu górniczem Pas de Calais (między morzem a granicą belgijską) 19.794 górników zastrajkowało.

Z sali sądowej.

Z lwowskiej sali sądowej. W sobotę późnym wieczorem zakończyła się rozprawa karna przeciw 28-letniemu Artymowi Chapce o zbrodnię zabójstwa, przeciw 23-letniej Rozalii Tymowej, 24-letniej Maryi Kuziemskiej i 31-letniemu Zygmuntowi Pansiewiczowi o zbrodnię oszustwa. Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych, którzy postawione im pytania tak w kierunku

zbrodni zabójstwa, jako też zbrodni oszustwa zaprzeczyli, wydał trybunał wyrok uwalniający oskarżonych od winy i kary.

MAŁY FELIETON.

NOWE COLOSSEUM.

Bajka.

Na gruzach Colosseum wznowiono igrzyska.
Król tak chciał. — Więc trup odżył. — Poszczer [bione ściany,
Upiorów straszne siedliska,
Znów powlókł dawno nieznany
Przepych. — Stosy głazów zwalonych przybra- [no w szkarłaty,
Rozwieszono złociste herby i sztandary;
W migotliwych zajaśniał blaskach, jak przed laty,
Cyrk odwieczny cezarów — Rzymu olbrzym stary...

Ławy już widzów pełne. Masy rozbestwione
Dyszą mordu pragnieniem. Tłum — tak dziś, [jak dawniej —
Żąda świętej ofiary; chce znów dać koronę
Niebiańską tu, gdzie padli męczennicy sławni.

Brzęknął dzwon. Na arenę wypadł lew kudłaty;
Obiegł wkoło zagrodę... Nagle spostrzegł tłumy,
Rzucił się raz i drugi na żelazne kraty,
Stanął... a wzrokiem, pełnym pogardy i dumy,
Powlókł po lożach. Ryknął. — W podziemiach [zawyły hyeny,
A lew majestatycznie legł pośrodku sceny.

Znów brzęknął dzwon. Na ławach zamilkły roz- [mowy;
Wszystkie oczy się nagle w jeden punkt zwróciły...
Tylko patrzeć... a stanie tu męczennik nowy,
Brat wielkich, świętych duchów, boskiej pełen siły.
Długa chwila minęła. Gawiedź niecierpliwa
Zaczyna się poruszać. Gdzieniegdzie hałasy
Dolatują z galeryi. Motłoch już się gniewa...
Nagle... huk... To w drzwiach lochu trzasnęły [zawiasy...
I na arenę, szamocząc się i rwąc,
Jak z procy wyleciał ksiądz.
Na kształtach okrąglutkich sutanna porwana,
Oczy w słup, włos zjeżony, twarz potem oblana...
Przytulił się do muru zagrody plecami
I wzrokiem błędnym patrzy na olbrzymie lwisko.
Lew uniósł się z godnością; straszliwemi kłami
Błysnął... A opuściwszy łeb kudłaty nisko,
Począł węszyć. — Wtem księdzu zmysły po- [wróciły.
Jednym susem podskoczył do loży monarszej,
Padł na klęczki i szaty na piersiach rozdarłszy,
Począł błagać, zaklinać, krzycząc z całej siły:
„Panie, daruj mi życie!“... Król spojrzał na ławy.
Tłum milczy. Wyrok zapadł. Gawiedź chce zabawy.
Zdrętwiał kapłan i oczy ze strachu przymyka,
A lew poważnie kroczy już do męczennika.
Wtem, dał susa obwąchał i... odszedł powoli,
Mówiąc: „Nie, nie... za tłusty. Nie zjem go [bez soli“...

B. H.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 6 października. 1424 Śmierć Żyżki. — 1809. Anglicy zdobywają wyspy jońskie. — 1895. Kongres socyalistyczny w Wrocławiu. — 1896. Car we Francyi. — 1901. Zaburzenia chłopskie w Sycylii.

Teatr miejski w Krakowie.

Poniedziałek: Koncert Zygmunta Stojowskiego i Maryana Sanmarco.

Wtorek: „Wesoły lord Quex“, komedya w 4 aktach A. Pinero.

Środa: „Żołnierz królowej Madagaskaru“, komedya w 3 aktach S. Dobrzańskiego (popularne).

Czwartek: „Matka“, dramat w 4 aktach S. Przybyszewskiego.

Sobota: „Szczęście“ (La veine), komedya w 4 aktach Alfreda Capusa (nowość).

Niedziela: „Hamlet“, tragedya w 5 aktach W. Szekspira.

Charakterystyczne dla panów szlachty. Na zgromadzeniu towarzystwa rolniczego w Wilnie zdarzyło się zajście, które według „Gazety warszawskiej“ (po wypełnieniu pewnych jej niedomówień) miało przebieg następujący: obradowano nad sformułowaniem głównych potrzeb rolnictwa, celem dania odpowiedzi na kwestyonaryusz zatwierdzonej przez rząd rady rolniczej. Podniesiono przy tem kwestyę, iż jednym z powodów rujnujących tamtejszą wielką własność, jest zakaz nabywania ziemi przez Polaków. Gdy zanosiło się na debatę nad tą sprawą, przewodniczący hr. Plater zaczął dzwonić, poczem wraz z całem prezydyum ostentacyjnie wyszedł z sali, aby nie dopuścić do obrad, lękając się, że taka debata może się wydać rządowi niemiłą!

Iście żandarmska lojalność polskiego grafa!

A oto obrazek drugi, też wileński, który powtarzamy za korespondentem „N. Reformy“. Jak wiadomo w Wilnie miała miejsce obecnie wystawa rolnicza, podczas której jej organizatorowie oraz szlachta, przybyła z całej Litwy oddawała się hucznym zabawom. Tę rozrzutność skarcił w kazaniu wygłoszonem w kościele św. Jana, w którym rozlegały się ongi kazania Skargi, ks. Klaum, wskazując na kontrast, jaki ona tworzy z nędzą wydziedziczonych. Niezwykłe to, jak na księdza, wystąpienie wywołało wielkie oburzenie wśród herbownych panów: udali się zaraz na skargę do administratora dyecezyi, który dla przebłagania ich gniewu wysłał ks. Klauma na probostwo wiejskie.

Gdyby tak ów księży wyjątek, zamiast skarcić szlachtę, polecał był proletaryuszom znosić w pokorze swą nędzną dolę, obiecując im za to w niebie po parze najładniejszych skrzydeł anielskich i takiem gadaniem wywołał z ich strony jakieś protesty, wówczas „przyrodzeni przywódcy rodu“ darliby szaty ze zgrozy nad bezbożnością „motłochu“, który ośmiela się krytykować słowa „bożego sługi“. Ale im wolno... i pan administrator natychmiast tuszuje „błąd“ swego podwładnego.

O zastraszającym braku kontroli w gospodarce miejskiej świadczy następujący szczegół z działalności p. Eminowicza:

Dnia 1 marca 1899 odciągnięto strażnikowi Cz. 10 złr. na kaucyę służbową. Kaucyę tę złożył p. Eminowicz do miejskiej Kasy oszczędności dopiero dnia 15 września 1902, tj. w $3\frac{1}{2}$ roku później. Skutkiem tego biedny strażak dostał obecnie zamiast $1\frac{1}{2}$ złr. procentu tylko $1\frac{1}{2}$ ct.

Taki sam wypadek zdarzył się z drugim strażnikiem L., który wstąpił do służby dnia 6 czerwca 1892. Na kaucyę odciągnięto mu całą pensyę, tj. 17 złr. 66 ct.; tymczasem p. Eminowicz włożył tylko 16 złr. do Kasy oszczędności i to dopiero w kwietniu 1895, tj. w trzy lata później.

Manipulacya ta, której p. E. dopuszczał się na wielu innych strażakach, świadczy drastycznie o zupełnym braku kontroli ze strony władz miejskich. P. Eminowicz, który otrzymać ma emeryturę w kwocie 7000 K rocznie, powinienby zdać sprawę ze swoich praktyk.

Bezpieczeństwo publiczne w Krakowie. Na ul. Basztowej, u wylotu uliczki, wiodącej na Rynek Kleparski, codziennie wałęsa się zgraja uliczników w wieku od 14 do 18 lat, którzy w jasny dzień bezkarnie uprawiają rzemioslo złodziejskie, grabiąc przejeżdżające wozy z węglami i rzucając się zuchwale na piekarczyków i na stare kobiety, roznoszące pieczywo, które w znacznej części staje się łupem uliczników. Napastowani próżno wołają o pomoc, gdyż na dużej przestrzeni ulic: Basztowej, Długiej i Sławkowskiej niema zazwyczaj ani jednego stójkowego. W nocy rozgrywają się w tem miejscu orgie, którym policya widocznie nie umie zapobiedz.

Arcybiskup ormiański Teodorowicz napisał z powodu ostatnich wypadków w kraju rzecz pt. „Z ostatnich doświadczeń“. „Przedświt“, zapewnia w notatce, inspirowanej zapewne przez samego arcybiskupa, że rzecz będzie pełną głębokich refleksyj i wskaże społeczeństwu nowe drogi. Zobaczymy.

„Kusiciele ludu“ w Tarnobrzegu. Jak narodowi demokraci wychowują lud, świadczy następująca „recenzya“ paszkwilu antysocyalistycznego, pomieszczona w numerze 22 „Głosu ziemi sandomierskiej“:

„Dnia 27 września odegrano w sali tarnobrzeskiego „Sokoła“ komedyę „Kusiciele ludu“ na dochód straży ochotniczej ogniowej tarnobrzeskiej. — Wybór sztuki był bezwarunkowo stosowny tak przez swoją zajmującą trejść, jakoteż i tendencyę, jaką straż ogniowa chciała wykazać, że należy oddawać się obywatelskiej pracy, przynoszącej zawsze pożytek dla wszystkich ludzi, a nie łudzeniu się tych, którzy nazywają się niewłaściwie socyalistami, udają obywateli i polityków, bardzo dbałych o los robotników, którym chcą pomagać w ten sposób, że im utrudniają znalezienie zarobku na wyżywienie siebie i rodzin. Robotnicy i rzemieślnicy, którzy zdala od socyalistów mieszkają, a religii i uczciwości rodzinnej nie utracili, wolą szukać pracy w biurach pośrednictwa pracy, których socyaliści nie lubią — bo biura psują socyalistom robotę — a o ile ich stać, oddają się pracy obywatelskiej, jak np. straży ogniowej. Z przedstawienia osiągnięto ładny dochód, dzięki względom, jakie straż ogniowa u tutejszej publiczności posiada. Całe przedstawienie wypadło bardzo dobrze i starannie; gra amatorów, a osobliwie wesołe i udatne śpiewki, były żywo oklaskiwane“.

Recenzyę powyższą mógł pisać jeżeli nie ograniczony bałwan, to skończony drab „narodowo-demokratyczny“.

Przykładny inspektor policyi. Z Wieliczki donoszą nam: Niezwykłą rzecz wybębniano przed kilkoma dniami na ulicach naszego miasta. Z polecenia sekretarza magistratu, wzywał policyant obywateli wielickich, aby zgłaszali się do magistratu z dowodami winy przeciw inspektorowi policyi Żytkiewiczowi, który miał zatrzymać sobie pieniądze przeznaczone za podwody i kwaterowe dla wojska, zamiast je zapłacić stronom. Oszustwa Żytkiewicza wyszły na jaw, dzięki zdradzie policyanta Jarosika, który doniósł, że Żytkiewicz wystawiał kwity za asystencyę dla szupaśników, której nie dawał. Albo też do transportu trzech szupaśników dawał jednego dozorcę, a pobierał dyety za trzech dozorców.

Żytkiewicz ma protekcyę kilku wpływowych macherów wielickich, którzy twierdzą, że włos z głowy mu nie spadnie, mimo pozornie energicznie prowadzonego śledztwa. Żytkiewicz nie został jeszcze zasuspendowany.

Kana galilejska. Z Przemyśla piszą nam: Zbankrutowany konsum chrześcijański wydzierżawiono p. Frydrychowi ze Lwowa. Przy oddawaniu towarów obliczono kilka skrzynek ze sucharkami, kilka małych beczułek wina i t. p. Obecnie p. Frydrych ze zdziwieniem przekonał się, że skrzynki miały wprawdzie szczelnie naklejone „oryginalne“ opaski, ale wewnątrz były próżne, a zamiast wina była najzwyklejsza galicyjska deszczówka.

W Kanie Galilejskiej przemieniano wodę w wino, w Przemyślu przemieniają klerykali wino w wodę.

Podrzucone dziecię. Na cmentarzu powszechnym w Przemyślu, znaleziono siedmiomiesięczny płód noworodka, zawinięty w „Misye katolickie“. Za sprawczynią tego czynu poszukuje policya.

Armia na usługach fartuszka. Z Monasterzysk donoszą nam: Przed kilku tygodniami koło koszar kawaleryi w Monasterzyskach pełnił służbę posterunkową szeregowiec od 1 pułku kawaleryi, nazwiskiem Koliarczuk. Oprócz koszar polecono Koliarczukowi strzedz sąsiedniego ogrodu hrabiny Laskowskiej, żony kapitana tegoż samego pułku. Ponieważ koszary zajmują sporą przestrzeń, odbywający wartę Koliarczuk nie był w stanie dopilnować ogrodu pani kapitanowej, która wskutek tego postradała kilka kwiatów. Błahy ten wypadek musiał biedny szeregowiec ciężko odpokutować. Oto wachmistrz Olbrzynek, pobiwszy Koliarczuka straszliwie, skazał go na 2 godziny „słupka“ (anbinden). Ponieważ lekarza wówczas nie było w koszarach, nikt więc nie badał skazańca, czy wytrzyma tę zwierzęcą karę, którą mu wymierzył wachmistrz za niedopilnowanie kwiatów hrabiny.

Amatorzy tych kwiatów w osobach Skotnickiego, Niedźwieckiego i Kwaśnickiego stawali niedawno przed tutejszym sądem powiatowym, który ich za tę drobną kradzież skazał na kary od 3 do 6 tygodni więzienia. Skazani wyroku nie przyjęli.

Ojciec i katecheta. Wyższy sąd krajowy w Gracu rozpatrywał przed kilku dniami następującą sprawę: Katecheta ks. Otto Mondschein w St. Georgen skazał pewnego ucznia na areszt szkolny. Ojciec chłopca niejaki Röllinger, zaniepokojony, iż syn nie wracał do domu, udał się do budynku szkolnego i zabrał syna z sobą. U bramy spotkał ich katecheta i oświadczył, że chłopiec musi zostać w szkole. Słusznie rozgniewany ojciec odparł: „Oprócz mnie, nikt nie śmie rozporządzać moim synem“, i wyrwawszy chłopca z rąk katechety, wyszedł z nim ze szkoły. Ksiądz, uważając się za osobę urzędową (!) wniósł przeciw Röllingowi skargę o gwałt publiczny. Rzecz dziwna, sąd krajowy w Gracu uznał oskarżonego winnym i skazał go na trzy miesiące ciężkiego więzienia, obostrzonego twardem łożem co tydzień.

Zamach na marszałka polnego. Z Budapesztu telegrafują: Kiedy marszałek polny Jablanczy, były komendant żandarmeryi, przechadzał się w sobotę o godz. 1 w południe w pobliżu biura podróżnego Cooka, przystąpiła doń nagle jakaś kobieta i wycelowała z rewolweru. Generał wytrącił kobiecie rewolwer z ręki i oddał ją w ręce policyi. Przed dwoma laty o tej samej porze strzelał do Jablanczego pewien żandarm, wydalony ze służby.

Kapitan obwiniony o przekupstwo. W sobotę przed południem aresztowano w Budapeszcie i wydano sądowi garnizonowemu jednorocznego ochotnika od 11 pułku honwedów, Karola Spieglera, który dopiero przed 4 dniami rozpoczął służbę wojskową. Spiegler wystosował do komendanta brygady list, w którym obwinił swego kapitana, że wszystkich jednorocznych ochotników skazał na areszt koszarowy dlatego, że był przekupiony przez kantyniarza i chciał zmusić jednorocznych ochotników, aby stołowali się w kantynie.

Pierwszy śnieg, jak donoszą z Królestwa spadł we czwartek w Warszawie, Lublinie, Kaliszu i Łodzi.

Na łódzki konkurs dramatyczny im. Sienkiewicza, co do którego termin nadsyłania utworów upłynął z dniem 1 bm. zgłoszono ich ogółem 82.

Szczyt bezczelności fabrykantów. Pisma rosyjskie donoszą, iż w fabrykach braci Kurszewnikowych w Małej i Wielkiej Wiszerze odbiera się „na wszelki wypadek“ od każdego nowoprzyjmowanego robotnika następującą deklaracyę: „Niżej podpisany oświadcza, że uszkodzenie, któremu uległ w fabryce firmy Kurszewnikowych zawdzięcza własnej nieostrożności i zrzeka się przeto wszelkich pretensyj do odszkodowania“.

Pomoc lekarska na Syberyi. Pewien dziennikarz syberyjski odwiedził niedawno wioskę nad Angarą. Z jednym z chłopów miejscowych, którego rodzina przechodziła chorobę zakaźną, miał następującą charakterystyczną rozmowę: Jakich lekarstw używaliście dotąd? zapytał — Co lekarstw? żadnych. Kładło się liście buraczane na głowę i piersi i tyle. — A lekarz był tutaj? — Lekarza nie było, a i co za korzyść z niego? Pieniędzy mu dawaj, a potem i konia, ażeby go odwieść. — A jak dawno nie widziano u was lekarza. — Kiedyś, może ze 25 lat temu był tu jakiś młodzik, chłop się wtedy u nas zastrzelił.

Dla emigrantów do Stanów Zjednoczonych. Nowym przybyszom do Stanów Zjednoczonych urzędnicy immigracyjni amerykańscy po wylądowaniu stawiają następujące pytania:

1) Jakie jest twoje nazwisko i narodowość? 2) Jesteś żonatym czy też kawalerem? 3) Umiesz czytać i pisać? 4) Ile masz pieniędzy przy sobie? 5) Czy byłeś uwięzionym kiedykolwiek za kryminalne przestępstwo? 6) Czy nie jesteś poligamistą i czy nie należysz do sekty Mormonów? 7) Czy jesteś zdrowym na ciele i na umyśle? 8) Czyś ty zapłacił sam za przewóz albo kto inny zapłacił za ciebie? 9) Czyś przyjechał tu z własnej dobrej woli, czy też zawezwany przez kogo, albo zakontraktowany? 10) Jaki powód i cel jest twego przybycia tutaj? 11) Jakie jest twoje zajęcie? 12) Czy posiadasz w tym kraju rodzinę, albo przyjaciół?

Z Towarzystwa miłośników cytry. Z dniem 1 października b r. lokal Towarzystwa miłośników cytry został przeniesiony na ulicę Mikołajska 7, II. p. Próby zbiorowe odbywają się we wtorki i piątki od godz. 5 po południu, nadzwyczajne jak zwykle w sobotę o godz. 5. Kto życzy się wpisać do tegoż Towarzystwa raczy się zgłosić w lokalu Tow. do nauczyciela p. Senowskiego, codziennie od godz. 4 po południu przyjmuje wpisy i udziela objaśnień chcącym pobierać lekcye, lub udziału w ćwiczeniach zbiorowych.

Stow. pomocy naukowej dla Polek im. J. I. Kraszewskiego odbędzie w czwartek 9 b. m o godz. 6 wieczór w lokalu gimnazyum żeńskiego (ul. Szewska 6, II. p.) walne zgromadzenie w sprawie przyjęcia Konopnickiej na członka honorowego. W razie braku kompletu drugie walne zgromadzenie z tym samym porządkiem dziennym odbędzie się o godz. 7, bez względu na komplet.

Aby przyjść z pomocą zakładającym się wciąż w naszym kraju bibliotekom w stowarzyszeniach robotniczych, upraszamy towarzyszów, posiadających książki, by, o ile ich nie potrzebują, zechcieli je przysyłać na ręce administracyi „Naprzodu“.

Telegraf i telefon.

Sanocka fabryka wagonów.

Lwów, 6 października. W sobotę odbyło się w lokalnościach Banku krajowego walne zgromadzenie akcyonaryuszów Towarzystwa fabryki maszyn w Sanoku. Zebranie zagaił dr Zgórski, następnie p. Gorayski złożył sprawozdanie komisyi rewizyjnej, poczem zgromadzenie udzieliło radzie zawiadowczej absolutoryum i zatwierdziło dokonaną przez radę nadzorczą kooptacyę p. Tadeusza Sroczyńskiego w poczet jej członków. Z kolei wybrano komitet rewizyjny w osobach pp. Gorayskiego, Chołoniewskiego i Liliena jako członków i dra Panetka, oraz p. Gnoińskiego jako zastępców.

Długą dyskusyę wywołała sprawa zmiany statutu, a w szczególności kwestya rozdziału ewentualnego zysku. W myśl propozycyi rady zawiadowczej reszta zysku po wypłaceniu 5% dywidendy akcyonaryuszom i 5% na fundusz rezerwowy miała iść na wypłatę tantyemy 8% dla urzędników, 10% tantyemy dla rady nadzorczej i 5% dla komisyi wykonawczej, reszta zaś ma być użytą na superdywidendy, ewentualnie w myśl uznania walnego zgromadzenia na dalsze zasilenie funduszu rezerwowego.

Mniejszość zaś Rady zawiadowczej z drem Löwensteinem na czele proponowała obowiązkowe dalsze zasilenie funduszu rezerwowego w wysokości 5% i to przed rozdziałem superdywidendy, z reszty zysku, — już po opłaceniu dywidendy 5%, i pierwszem zasileniu funduszu rezerwowego. Ostatecznie utrzymało się i zostało uchwalone zdanie mniejszości żądającej większego zasiłku na rzecz funduszu rezerwowego. Na tem zgromadzenie zakończono.

Rokowania ugodowe.

Wiedeń, 6 października. Wspólne konferencye ministrów odbywały się w Budapeszcie w niedzielę od godziny 10 do $\frac{1}{4}$2 i od godziny $\frac{1}{2}$5 do 8 wieczór. I tym razem załatwiono cały szereg spornych spraw. Do porozumienia zupełnego jeszcze nie przyszło.

Prezydent ministrów dr. Körber i ministrowie fachowi przybywają w poniedziałek rano do Wiednia.

Dymisya prezydentów ministrów?

Wiedeń, 6 października. „Sonn- u. Montags Ztg.“ donosi: **Obaj prezydenci ministrów postanowili podać się do dymisyi.**

Trzęsienie ziemi.

Petersburg, 6 października. Wczoraj o godzinie $2\frac{1}{2}$ rano odczuto w Tyflisie trzykrotne silne trzęsienie ziemi.

Następca tronu w rowie.

Ateny, 6 października. Podczas jazdy następcy tronu do willi Tatoi wpadł automobil, w którym tenże jechał, do rowu. Następca tronu doznał skaleczenia na prawem uchu i na dolnej wardze. Stan jego nie budzi żadnych obaw. Lekarz, który jechał tym samym automobilem i kierujący automobilem odnieśli poważne obrażenia. O wypadku księcia Konstantyna donoszą dalej: Za automobilem, który wpadł do rowu, jechała żona księcia w powozie. Konie powozu, usłyszawszy łomot spadającego do rowu automobilu, spłoszyły się i woźnica jedynie z wysiłkiem je zatrzymał. Kierujący automobilem doznał złamania ręki.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Kazimierz Kaczanowski.** Z drukarni Jozefa Fischera w Krakowie, Grodzka 62. (Telefon 412).